Nr. 251 — We Lwowie, Poniedziałek dnia 27. Września 1869. — **Rok VIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 centów, miesięcznie 1 „ 30 „
Z przesyłką pocztową:
kwartalnie: w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — c.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii
„ Francji i Anglii 23 franków
„ Włoch
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują We LWOWIE: Biuro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pon, de Lodi Nr. 1. We WIEDNIU: p. A. Oppelik. Wollzeile, 22; tudzież pp. Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE: p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie legają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz, bywają niszczone.

Lwów dnia 27. września.

(Sprawa czeska. — Sprawa pokoju. — Z Węgier. — Z zagranicy.)

Sprawa czeska i sprawa pokoju górują nad wszelkiemi innemi. Szczegóły, dotyczące pierwszej, podajemy osobno. Znaczenie jej okazuje się coraz donioślejszem, i jeżeli organa takie jak *Vaterland* wzywają interwencji korony, to widać, że korona może samodzielnie zajmie się rozwiązaniem a raczej rozcięciem tego węzła przedlitawskiego. Z pism węgierskich można się łatwo przekonać, że przez sprawę czeską ministerjum przedlitawskie straciło w Węgrzech zupełnie sympatję, i jak najumiarkowańszy organ deakistowski daje do poznania, że Węgrzy zajmą się na serjo sprawą czeską. Tyle tutaj w ogóle o położeniu sprawy czeskiej.

Sprawa pokoju zdaje się być na najlepszej drodze. Związana ona została na zjeździe hejdelbergskim, który się odbył rzeczywiście, i na którym lord Clarendon reprezentował Anglię a pośrednio Austrję, ks. Gorczaków zaś, który bawił właśnie kilka dni w Berlinie, Moskwę i pośrednio Prusy. Jaką rolę odgrywał ks. Hohenlohe, minister bawarski, nie wiadomo. Natychmiast po zjeździe hejdelbergskim lord Clarendon udał się do St. Cloud i był jak najlepiej przyjęty przez cesarza Napoleona; potem wyjechał hr. Beust i widział się z ks. Hohenlohem, potem w Strassburgu z ks. Metternichem, który właśnie co przybył z St. Cloud, a w końcu z ks. Gorczakowem. Nim jeszcze hr. Beust wrócił do Wiednia, już przybył do Gödöllö do cesarza królewicz następca saski z obozu króla pruskiego, a wizycie tej nie zaprzeczył nikt charakteru misji politycznej. Francja, od trzech lat trzyma się polityki pokojowej; stosunki Austrji z Prusami weszły na drogę przyjaźniejszą, z Moskwą zaś Austrja zawarła pokój. Br. Werther ma opuścić Wiedeń i objąć ambasadę pruską w Paryżu, a miejsce jego przy dworze austrjackim zajmie, podobno hr. Schweinitz, mile widziany w Wiedniu; posady poselskie Austrji w Petersburgu, a Moskwy we Wiedniu, zostają po kilku latach napowrót obsadzone.

Rezultatem ogólnym tych zabiegów dyplomatycznych jest zapewnienie pokoju na czas dłuższy — a to kosztem dotychczasowej polityki austrjackiej i pod pewnym względem francuzkiej. Prusy bowiem otrzymały wolną rękę w Niemczech, tylko że na razie korzystać z tego nie będą. Dlatego sejm badeński, który już w r. 1867 w maju i wrześniu oświadczał się za przystąpieniem do Związku północnego, na bieżącej sesji sprawy przystąpienia nawet podobno nie poruszy. Z drugiej strony słychać na pewne, że Napoleon uwiadomić miał Włochy, że *status quo* w Rzymie musi być zachowane, i że na tej podstawie można by ułożyć *modum vivendi* między Włochami i Rzymem. Pozostaje tylko jeszcze sprawa turecko-egipska, a ta niezawodnie wpływ mocarstw przyprowadzi sułtana do obliczenia się ze swemi siłami. Godną uwagi jest wiadomość, że młody król grecki udać się ma na otwarcie kanału Suezkiego, wprzódy jednak odwiedzi sułtana.

Organ Beustowski, *N. Fremdenblatt* broni swego chlebodawcy od rozmaitych zarzutów w sprawie pokojowych jego usiłowań. Dowodzi, że o odnawianiu św. przymierza niema mowy, bo samo podejrzenie w tym względzie wyzwałoby Francję do wojny na śmierć i życie. Austrja zaś i p. Beust od kilku lat pracują około zachowania pokoju. Dalej, polityka hr. Beusta zmieniła się nie ze względu na chorobę cesarza Napoleona, bo mąż stanu musi przy każdym swoim planie brać Francję w rachubę, a choćby zmarł cesarz, pozostałby naród francuzki, znany olbrzym, któryby nadto liczyć mógł na całe Włochy. W końcu broni hr. Beusta od pogłosek, jakoby wkrótce miał ustąpić, a to tem, że upadającemu mężowi stanu nie porucza się interesów tak doniosłych. To prawda; ale hr. Beust, dla ocalenia siebie, porzucił swoją politykę austrjacko-niemiecką, której przeciwnikami są Węgry. Na Węgrach też opiera się nadzieja, że hr. Beust nie odda się zanadto w ręce Moskwy. „Pokój z Moskwą... dobrze! — piszą pisma węgierskie; ale przymierze z Moskwą!.. nigdy!"

Do naszych doniesień wczorajszych dodajemy wiadomość *Baierische Landeszeitung*, pochodzącą z Wiednia, według której podstawą przejednania się Prus z Austrją nie są przyrzeczenia Prus co do artykułu V. pokoju pragskiego, ale właśnie oświadczenia Austrji, uśmierzające drażliwość Prus co do tłumaczenia tego artykułu, jakieby mu w danym razie we Wiedniu może dano. — Wiadomość ta chciałaby zredukować klęskę hr. Beusta, bo ów artykuł odnosi się do północnego Szlezwiku, a właściwie natychmiast po uchwaleniu adresu duńsko-szlezwickiego, gabinet austrjacki umył zupełnie ręce od tej sprawy. Rzecz jasna, że dla miłości Duńczyków Austrja nie narażałaby sobie Prus.

Sprawa wyborów bezpośrednich do Rady państwa postąpiła naprzód o dwa małe kroki. Wydział konstytucyjny sejmu linckiego uchwalił zaprowadzenie tych wyborów wprost z ogółu ludności, nie z grup. Mniejszość Wydziału jednak, pod przewodnictwem dr. Wiesera, porzuca wprawdzie wybory z grup, ale żąda, ażeby jak dotąd sejm wysyłał do Rady państwa. Pokazuje się zatem, że nawet nie na wszystkich Niemców dr. Giskra liczyć może. — W sejmie czerniowieckim zaś dnia 24. dr. Pompe wniósł, ażeby Wydziałowi przekazano do zbadania następujące kwestje: Czy leży to w interesie konstytucji i czy do dalszego jej rozwoju jest konieczne albo stosowne: pomnożyć liczbę posłów do Rady państwa, a jeśli tak, czy zaprowadzić wybory bezpośrednie i w jakim kształcie. Pytamy się Rumunów, i to samo Rusinów: czy są narodem? Jeśli tak, to dlaczego pozwolili i pozwalają na to, ażeby burmistrzowała u nich na Bukowinie garść narodu, licząca tam zaledwie kilka tysięcy dusz. Cóż to znaczy, że d. 24. b. m. postawił poseł Kusznir wniosek, ażeby język ruski był także językiem sejmu? Tam język niemiecki powinien być wyrzuconym, jako niemający żadnego prawa.

W październiku wyjadą Najj. Państwo z dziećmi do Węgier. Węgierskie pisma nazywają to „powrotem." Sejm węgierski będzie wtedy zgromadzony, i niezawodnie wzmoże się wpływ węgierski w koronie. Sprawa rejencji znowu się porusza. Gdy jedne pisma proponują przywrócenie posady palatyna, która w ugodzie 1867 r. była tylko pominiętą, ale nie zniesioną, lewica wnosi, ażeby tylko ustanowić, by po zgonie króla sejm z własnej mocy mógł się zgromadzać. To byłoby, zdaniem lewicy, dostateczną gwarancją praw kraju, w razie małoletności króla.

We Włoszech zanosi się na nowe przesilenie ministerjalne. Słychać o nowym gabinecie, w którymby przewodniczył jen. Durando, a z obecnego weszliby tylko pp. Mordini i Bargeni. Minister finansów, Cambray-Digni, stracił u wszystkich stronnictw zaufanie.

Z Madrytu donoszą, że rząd postanowił wystąpić energicznie przeciw demonstracjom republikańskim. Z powodu trudności w sprawie obsadzenia tronu, rejencja Serrana ma być na drugi rok zatwierdzoną.

Sprawy sejmowe.

XI.

Nowy program hrabiego Golejewskiego *et Com.* dowcipnem, chociaż niemającem żadnej logicznej podstawy rozróżnieniem i n t e r e s ó w a p r a w, zeskamotował rezolucję, jako rzecz interesów, rzecz zatem podrzednej więcej wagi, o którą walki staczać ani się narażać nie powinno. Zapowiedziawszy to z góry, i dodawszy, że i o całość rezolucji mu nie chodzi, i okruchami więc się zadowolni, a nawet oświadczywszy, że chociażby dzisiejsze ministerstwo i okruchu żadnego rezolucji nie dało, to dążyć do jego obalenia nie można, albowiem mogłyby potem przyjść do steru reakcja, feudalizm, — jak Niemcy nazywają — *a la Belcredi* (u Niemców wszystko jest reakcją i feudalizmem, co zagraża przewadze niemieckiej i centralizacji) i postawiwszy obsyłanie Rady państwa jako aksiomat, którego we wszelkich ewentualnościach, jakkolwiek by Rada państwa i rząd postępywał — trzymać się trzeba, mówią jednak ci szanowni mamelucy, że są wyznawcami polityki rezolucyjnej! Takiej to polityki rezolucyjnej trzymali się panowie Ziemiałkowski, Golejewski, Bocheński itp. w delegacji, i wobec takiej polityki, bürgerministerjum chybaby z rozumu było obrane, gdyby było chociażby cokolwiek dawało Galicji. Ministerstwo bardzo dobrze było powiadomione, że większość delegacyjna nie ustąpi z Rady państwa, chociażby rezolucji nie wniosło do Izby, i chociażby Izba odrzuciła ją zupełnie. Ministerstwo nadto wiedziało jeszcze, że delegacja nie opuści Rady państwa, nawet wtedy, gdyby pogwałcono i te szczupłe autonomiczne prawa, jakie nadawała ustawa grudniowa krajom koronnym, więc śmiało wnosiło projekta pogwałcające prawa krajów, a Rada państwa zamieniała je w ustawy. Wszak według nowej logiki mameluckiej, ustawa grudniowa zabezpiecza tylko i n t e r e s a a nie p r a w a nasze, a o interesa walczyć i narażać się nie powinno. Zresztą w razie wytoczenia o to walki ministerstwu, gotowoby ministerstwo obecne upaść! W delegacji bardzo często pan Ziemiałkowski, Bocheński, Golejewski itp. tą obawą przed możliwą zmianą gabinetu uzasadniali, iż nie powinni Polacy głosować przeciw wnioskom, wyszłym z ministerstwa! lub w myśl ministerstwa postawionym. W *Liście otwartym* hrabiego Golejewskiego podobna mamelucka polityka objawiona była naiwnie. Brano ją często jednak za wyznanie wiary pojedynczego posła. Z dzisiejszego programu mameluków pokazuje się jednak, że pan Golejewski naiwnie i szczerze tylko wygadał się z tem, co jako idea kierująca wyrobiło się między mamelukami!

Lecz taka polityka wywołała oburzenie w kraju! i wywołała najpierw myśl założenia towarzystwa politycznego: K l u b u r e z o l u c j o n i s t ó w, a gdy się sejm zebrał, myśl utworzenia p o s e l s k i e g o k o ł a r e z o l u c j o n i s t ó w! I stowarzyszeniu i poselskiemu kołu chodzi głównie o przeprowadzenie rezolucji, a gdy polityka, kierowana przez pana Ziemiałkowskiego okazała się nietylko nieodpowiednią, lecz nawet szkodliwą, więc koło poselskie rezolucjonistów wytknęło w swym programie drogę, którejby się sejm i delegacja nasza trzymać powinny, ażeby cel osiągnąć.

A tą drogą ma być „o p o z y c j a i w a l k a l e g a l n a z R a d ą p a ń s t w a i z r z ą d e m, j e ż e l i z j e d n e j l u b z d r u g i e j s t r o n y p r a w a i p o t r z e b y k r a j u n a s z e g o z a p o z n a n e l u b p o g w a ł c o n e z o s t a n ą. W a l k ę t a k ą p o d j ą ć i w y t r w a l e p r o w a d z i ć n a k a ż d e m p o l u i w s z e l k i e m i ś r o d k a m i n a k a z u j e o b o w i ą z e k t a k w z g l ę d e m p a ń s t w a i m o n a r c h y, j a k i w z g l ę d e m w ł a s n e g o n a r o d u".

...„S k o r o b y z a ś d e l e g a c j a n a p o t k a ł a n a s t a ł y o p ó r c o d o n a d a n i a k r a j o w i s w o b ó d w d u c h u r e z o l u c j i, l u b s p o s t r z e g ł a z w ł o k ę, w y m i j a j ą c ą s t a n o w c z e o r z e c z e n i e w t e j s p r w i e, a p r z e k o n a ł a s i ę, ż e w s z e l k i e ś r o d k i d o n a d a n i a j e j p o m y ś l n i e j s z e g o z w r o t u b e z o w o c n i e z o s t a ł y w y c z e r p a n e, t o m o r a l n y z t ą d w y n i k ł b y o b o w i ą z e k, r a t o w a n i a w y s t ą p i e n i e m z R a d y p a ń s t w a i n t e r e s u k r a j u i g o d n o ś c i."

A przedtem jeszcze program wyraża myśl, iż chociaż sejm nie może delegacji dawać instrukcji, „to jednak wątpliwości nie ulega, że delegaci tak długo tylko mogą piastować swój urząd, jak długo znajdują się w zgodzie z swymi mocodawcami", tj. z sejmem, który ich wysyła.

Jeżeli więc polska większość sejmowa przyjmie tę drogę, jako najodpowiedniejszą do przeprowadzenia rezolucji, natenczas i delegacja miałaby moralny obowiązek, iść inną drogą.

Lecz nie tylko sprawę rezolucji, i jednej tylko Galicji stosunku do państwa dotyka program poselskiego koła rezolucjonistów.

Wobec programu dr. Smolki, który żąda odjęcia Węgrom państwowego stanowiska i zniwelowania ich z trzema innemi grupami, które utworzyć pragnie, i to takiego zniwelowania, iżby w wspólnem państwowem ciele reprezentacyjnem byli tylko czwartym w jednem państwie, a nie jak teraz są, równorzędnym w federacji dwóch państw czynnikiem; program polskiego koła rezolucjonistów żąda, ażeby przywrócone krajom korony św. Szczepana prawa historyczne były uszanowane. Lecz gdy „stosunki prawno-państwowe innych krajów, w skład monarchii wchodzących, nie odpowiadają ani prawom i potrzebom, ani słusznym wymaganiom przeważnej części ludów, ztąd powstało niezadowolenie, które wzmaga się i osłabia siły państwa, koło przeto uważa zmiany w państwowych ustawach zasadniczych, odpowiednie tymże prawom i potrzebom a z polityczną i obywatelską wolnością zgodne, za nieodzowny warunek zadowolenia krajów, jako naglącą dla państwa potrzebę. Myśli zasadnicze zmian takich dla kraju naszego wskazane są nam w rezolucji sejmowej".

Bliżej rozważywszy myśl tego ustępu, widzimy, iż koło poselskie rezolucjonistów wypowiada myśl — która przeprowadzona, utworzyłaby w Przedlitawii w drodze nie przewrotu i obalenia ustawy grudniowej, lecz w drodze zmiany jej na korzyść autonomii krajów koronnych, federacyjny stosunek krajów koronnych między sobą, z wspólnym parlamentem na czele.

W tym punkcie różni się program koła poselskiego od programu dr. Smolki, dążącego do obalenia i ustawy grudniowej i państwowego stanowiska węgierskiej korony, a stworzenia na tych gruzach jakiejś wymarzonej federacji czterech grup, — i od obecnego programu czeskiego, dążącego do obalenia ustawy grudniowej — ale nie do obalenia państwowego stanowiska Węgier, lecz domagającego się tego samego stanowiska państwowego dla czeskiej korony. Koło poselskie rezolucjonistów co do wewnętrznego ustroju A u s t r j i, widzi jedyną drogę w rozszerzaniu autonomii krajów koronnych przez zmiany w ustawie grudniowej, przekonane będąc, iż tym tylko sposobem dojść można do federacyjnego ustroju przedlitawskich krajów koronnych, bez narażenia Austrji na rozbicie i bez niebezpieczeństwa dla zdobytych już swobód obywatelskich.

Reforma ustawy gminnej.

II.

Nie zapoznajemy bynajmniej zalet ustaw z d. 12. sierpnia 1866, i owszem chętnie przypuszczamy, że po zreformowaniu takowych, mniej więcej w ten sposób, jak Wydział krajowy projektuje, gdyby usunięto z nich i potworny w administracji dualizm, w pierwszym stopniu gminy i obszaru dworskiego, w drugim stopniu zaś reprezentacji i władz powiatowych, mogłyby te ustawy stanowić podstawę znośnego organizmu społeczeństwa i autonomicznych urządzeń. Głównym zarzutem naszym przeciw tym ustawom jest, że nie uwzględniają dość odrębnych potrzeb i istniejących stosunków kraju naszego, które wszystkie przy tworzeniu stałych podstaw równie uwzględnić należało, jak uwzględniono niektóre z nich utworzeniem oddzielnego obszaru dworskiego, co psuje wprawdzie idealną symetrję ustawy, jest jednakowoż nieodzownym warunkiem praktyczności i możności zastosowania jej do naszych stosunków.

Przypatrzmy się życiu, tem ustawami w praktyce stworzonemu. Zwierzchność gminna, na jej czele wójt, do którego poleceń inni członkowie zwierzchności gminnej pod własną odpowiedzialnością zastosować się mają, ma sobie poruczony bardzo obszerny zakres działania; do zadośćuczynienia temu zakresowi działania nie wystarcza bynajmniej zwykły wójtowski praktyczny rozum, ten zakres działania bowiem nietylko jest oktrojowany bardzo licznemi paragrafami ustawy gminnej, ale nadto jeszcze liczniejszemi odrębnemi postanowieniami i rozporządzeniami. Czyż podobna wymagać od wójta, najczęściej czytać i pisać nie umiejącego, ażeby znał te wszystkie ustawy, postanowienia i rozporządzenia, a tembardziej, ażeby zdołał w każdym danym wypadku odpowiedni przepis wyszukać, i należycie zastosować? Jakżeż można zrobić kogoś stróżem i wykonawcą ustawy, o kim już z góry — przynajmniej w dziewięciu na dziesięć wypadków — jest się przekonanym, iż nie zdoła tej ustawy nawet znać, a tem mniej ją zastosować. Zatem cały tak obszerny, tak ważny, tak żywotny zakres działania, gminom przyznany, oddano właśnie na łaskę i niełaskę pisarzy gminnych!

Kto są powszechnie ci pisarze gminni, zanadto wiadomo, ażebyśmy zajmować potrzebowali czytelników wyliczaniem własności i zalet tych panów. Jak postępują, dość powiedzieć, iż najczęściej chowają rozporządzenia, do gmin przychodzące, dla siebie niedogodne, a gdy przyjdzie egzekucja przeciw wójtowi za niedopełnienie otrzymanego polecenia, ściągają egzekwowaną kwotę od pierwszego lepszego członka gminy, i w ten sposób umieją rozporządzenia władz przełożonych udaremnić, gminy zaś w zupełnej niewiadomości takowych utrzymać.

Przejdźmy do innej kwestji, n. p. do kwestji budżetów. Ile gmin mamy — naturalnie gmin wiejskich, bo o nich tu głównie mówimy, — w którychby dodatki do podatków na potrzeby gminne, tudzież konkurencje kościelne, parafialne, szkolne, do budowy dróg i na utrzymanie polowego, nie przekraczały o wiele sto procentu opłacanych bezpośrednich podatków? A czy znajduje się choć dwudziestą część gmin, któreby poprzestać mogły na dodatku, nieprzekraczającym dziesięć procentu podatków bezpośrednich? Zresztą uderzmy się w piersi i przyznajmy otwarcie, że pomimo całego nacisku wyższych władz autonomicznych, dotychczas jeszcze istnieją takie gminy, w których pokrywają się wydatki gminne, bez budżetów, dowolnym rozkładem przez pana pisarza gminnego, podług numerów rozrzucając na członków gminy. Nie wspominamy wcale o zachowaniu przepisu, wedle którego uchwalony być powinien budżet, najpóźniej na miesiąc przed rozpoczęciem roku. W stanisławowskim np. powiecie, w którym Wydział powiatowy bywa zaliczanym do energiczniejszych, zaledwie jeden budżet gmin wiejskich na rok bieżący uchwalono w miesiącu kwietniu r. 1869 stanowczo, a nawet nie zdołano do września jeszcze ostatecznego uchwalenia wszystkich budżetów przeprowadzić.

Ustawa z d. 12. sierpnia 1866 istnieje zatem tylko na papierze, w rzeczywistości zaś stanowią niedołężność i samowola, jedyne, rzeczywiście zastosowywane zasady samorządu gminnego w kraju naszym. Ten anormalny stan pozostanie, i tak długo pozostać musi, chociażby uchwalono wszelkie przez Wydział krajowy projektowane, jakoteż inne tym podobne zmiany — pokąd pisarze gminni będą dyktatorami niby samorządnych gmin, niemających dostatecznych moralnych i materjalnych zasobów do podołania obszernemu zakresowi działania im przyznanemu — i pokąd nie powiedzie nam się połączyć pierwiastków społeczeństwa naszego w pewną organiczną i harmonijną całość. Jako drogę, wiodącą do dopięcia tego celu wskazuje niemal powszechny głos w kraju naszym, gminę zbiorową.

Sprawa czeska.

Sprawa czeska w całej Austrji ma przeciwników jedynie w Niemcach, a natomiast bardzo wielu przyjaciół, nieskończenie więcej niż Niemcy. Przyjaciółmi Czech są Polacy, Słowieńcy, Kroaci, Serbowie i inne plemiona słowiańskie, lewica węgierska, a w ostatnim czasie przychodzą Czechom w pomoc i deakiści. *Pesti Naplo*, organ rządu węgierskiego poświęcił właśnie godny uwagi artykuł stosunkom przedlitawskim. Występuje on przeciw centralizowaniu Przedlitawii i ścieśnianiu zakresu działania sejmów krajowych, i tak pisze: „W Wiedniu nie powinni zapominać, że Przedlitawia składa się z konglomeratu narodów, i że G a l i c j a i C z e c h y m a j ą p r a w o t a k i e g o p r z y n a j m n i e j s t a n o w i s k a p r a w n o-p o l i t y c z n e g o, j a k i e W ę g r y p r z y z n a ł y K r o a c j i." Dalej wywodzi *Pesti Naplo*, że interesem Węgier jest, ażeby Przedlitawia nie była centralizowaną. „Naszem zdaniem, powiada, Prusy są Macedonią niemiecką (Macedonia pochłonęła państwa greckie), i jako taka prędzej czy później pochłonie państwa czysto-niemieckie. P r u s y p o c h ł o n ę ł y b y i A u s t r j ę, g d y b y b y ł a n i e m i e c k ą. Ale Austrja może pozostać nienaruszoną, jeżeli l u d y j e j s ł o w i a ń s k i e swoje siły rozwijać, i o p a r t e o k r a j e k o r o n y w ę g i e r s k i e j, wagę swoją rzucać będą mogły na szalę. A byt Austrji leży w interesie Węgier. Tak jest; nie tak bardzo strasznem jest zdanie, że Węgrzy nietylko wespół z Niemcami i Słowianami, ale nawet w b r e w N i e m c o m, muszą utrzymać Austrję."

Wiedeński korespondent *N. fr. Lloyda* pisze zaś pod d. 23. bm., „na podstawie nie pogłosek, ale faktów" co następuje: „Co do sprawy czeskiej,

objawiły się dotąd trzy prądy w ministerjum przedlitawskiem. Dr. Giskra był przeciwny dawaniu koncesyj Czechom, hr. Beust był za kilkoma koncesjami, hr. Taaffe zaś za dość wieloma. Dotychczas górowało zdanie dr. Giskry, co jest łatwem do zrozumienia: w kołach rządowych powątpiewano się bowiem na to, że ludność czeska jest w zgodzie z rządem. Ale dziś powątpiewanie się to upada, skoro przysięgli sędziowie z łona ludu, raz po razu uwalniają dziennikarzy czeskich, których dotychczas do więzień wsadzano, i skoro lud czeski głosy swoje daje deklarantom. Wobec faktów idzie w kąt sofisterja, a i gabinet nie może tego nie uznać. Gabinet przedlitawski zgadza się już na to, że kwestja czeska musi być rozwiązaną, co też w najbliższym czasie rząd okaże faktami. Nie zgadzając się nawet na wszystkie środki i cele agitacji słowiańskiej, musi się przyznać, że to postanowienie ministrów wyszło z konieczności i jest godnem pochwały. Hr. Beust, który jutro ma powrócić, będzie naturalnie postępował w porozumieniu z gabinetem węgierskim, ale też będzie musiał wejść w porozumienie z przywódzcami Czechów. Na pośrednika ma być upatrzonym hr. Taaffe, który jest członkiem sejmu czeskiego.

N. fr. Presse szaleje ciągle. Ubodł ją do najżywszego wspomniany artykuł *Pesti Naplo*. Na wypadek ugody z Czechami, straszy Niemców stanem oblężenia, jak gdyby w Austrji dotychczas kto inny zaprowadzał stan oblężenia, jak Niemcy. Zdaniem jej, Niemcy muszą panować w Czechach, a prędzej już możnaby przystać na nadanie Galicji stanowiska Kroacji, niż Czechom. Ale i Galicji nadać go nie można, bo jest ona krajem zbyt wielkim, a Polacy potem jeszcze większych żądaliby rzeczy. Można upewnić szanowną warjatkę, że jak Galicja dziś byłaby zadowolona zatwierdzeniem rezolucji, tak Czesi nie przystaną na takie stanowisko, jakie ma w Węgrzech Kroacja.

Organa półurzędowe ciągle traktują lekkomyślnie rezultat wyborów czeskich, ale inaczej pisma wiedeńskie niezawisłe. Rząd, zdaniem ich, nie powinien naśladować strusia. Rezygnacja umiarkowanego człowieka, jak dr. Klaudy, jest faktem godnym najwyższej uwagi. Jeśli czescy członkowie praskiej Rady miejskiej podadzą się do dymisji, to rząd wprawdzie obejmie rządy Pragi, ale tem gorzej dla rządu, bo tylko na nowo się skompromituje, nie mogąc uśmierzyć Czechów. Jeżeli by chciano „przepędzić Czechów" to narzędzia tego przepędzania przepędziłyby niezawodnie i bürgerministerjum z konstytucją grudniową. Imponuje Niemcom powaga, z jaką się zachowują Czesi w Pradze i przeraża ich. Tacy silni a tacy spokojni, choć do szaleństwa rozdrażnieni. Co się kryje poza tą ciszą? Gorączka w Pradze taka wielka, tak wielki chaos, że nigdzie nawet nie można napotkać dokładnego opisu wypadków dni 23. i 24. bm. w Pradze. Tyle tylko wiemy, że proklamację burmistrza zdzierała policja, otoczona wojskiem i cała załoga jest ciągle skonsygnowana.

Kronika.

— **We wtorek**, dnia 28. września 1869 odbędzie się w wielkiej sali ratuszowej **walne zgromadzenie** Towarzystwa politycznego Klubu rezolucjonistów. Porządek dzienny: 1. Sprawa przyjmowania nowych członków do Klubu. 2. Wybory sejmowe we Lwowie. 3. Program poselskiego Koła rezolucjonistów. Początek posiedzenia o godzinie 7. wieczorem. Dla publiczności galerje otwarte.

Lwów dnia 27. września 1869.

Od Wydziału Klubu rezolucjonistów.

— **Otrzymujemy** następujące pismo:

Kahał tutejszy, to jest przełożeństwo gminy wyznaniowej żydowskiej, ani sam, ani przez swoich urzędników i woźnych (kahalników) nie wpływał na wybory Izby handlowej, ani w tej agitacji wyborczej nie brał żadnego udziału, ani list wyborczych nie układał i nie rozsyłał, a nawet woźnym swoim roznoszenie takowych wyraźnie zakazał. Również kahałowi nie jest wiadomem, że kartki wyborcze w templu żydowskim zostały porozdzielane, a jeżeli coś podobnego się stało, to bez wiedzy i wbrew woli naszej i na każdy sposób nie przez podwładnych naszych. Towarzystwo tutejsze „Szomer Izrael" działa na własną rękę, i nie tylko jest niezawisłem od kahału, ale nawet wyraźnie dla stawiania kahałowi opozycji założonem zostało.

Lwów dnia 25. września 1869.

Przełożeństwo gminy wyznaniowej izraelickiej: *Dr. Oswald Honigman, Maurycy Kolischer, Samuel Kohn.*

— **Antoni Kątski**, o którego pobycie w Egipcie i Turcji donosiliśmy, wybiera się teraz w podróż artystyczną do Ameryki. Pana Kątskiego ściga jednak za granicami kraju jakiś fatalizm. W Konstantynopolu bowiem musiał przez cztery godzin przygrywać bez ustanku sułtanowi, a w Londynie podczas koncertu w pałacu Kryształowym, jakiś amator — pugilaresów, pozbawił go całego mienia, tysiąca przeszło funtów szterlingów.

— **Janek**. Pod tym tytułem umieszcza wiedeńska *Debatte* w fejletonie powiastkę, osnutą na tle stosunków ludu karpackiego w Galicji.

— **Teatr nadworny drezdeński**, jeden z najpiękniejszych, a może najpiękniejszy w Europie, zgorzał dnia 21. b. m. do szczętu. Wybudowany przed trzema dziesiątkami lat przez genialnego architekta Gottfryda Sempera, był skończonem dziełem sztuki, prawdziwą świątynią muz. Szczegóły, jak freski, statuy i reliefy, pochodziły od najznakomitszych artystów naszego wieku, główna kortyna była pędzla profesora Hübnera. Wszystko to jest dziś popiołem i rumowiskiem. Jako przyczynę pożaru podawano pierwotnie eksplozję gazu, pokazuje się jednak, iż pożar powstał z nieuwagi lampiarza, który tlejącą zapałkę rzucił na płótno dekoracyjne, pociągnięte świeżo benzyną. Dalszych nieszczęść nie było, pomimo iż pożar wszczął się podczas próby.

— **Teatr polski.** Rada administracyjna funduszów hr. Stanisława Skarbka, na posiedzeniu w sobotę, uchwaliła wprawdzie rozpisanie konkurs na dyrekcję teatru polskiego we Lwowie, obok tego jednak postanowiła nie ogłaszać tego konkursu aż w grudniu. Jak pierwej Rada administracyjna chciała rozpisywać konkurs co najrychlej, wychodząc z tego widzenia rzeczy, iż należy dać nowej dyrekcji czas do przygotowania się, teraz spycha ogłoszenie konkursu na ostatnią chwilę, byle tylko nie zachwiać już dzisiaj dyrekcji p. Miłaszewskiego, bodaj dwa miesiące jeszcze dać mu się cieszyć pełną dyktaturą sceny, dwa miesiące jeszcze zostawić w niepewności troskliwych o scenę narodową przyjaciół jej!

— **Pan Sochaczewski**, śpiewak z opery warszawskiej debitował wczoraj po raz pierwszy na scenie lwowskiej w roli Jontka w Halce. Pan Sochaczewski ma głos słaby, salonowy, którym nie włada jeszcze dostatecznie; ruchy zresztą ma dość swobodne, w każdym razie p. Sochaczewski dziś jeszcze nie jest „operzystą" a Halka z p. Sochaczewskim w partji Jontka nie jest jeszcze operą.

— **Proces księdza Bobikiewicza.** Siódme posiedzenie zaczyna się o 4½ po południu dnia 21 b. m. Zostają przywołani: Obżałowany, poszkodowana i obaj żydzi; jako świadkowie. Na stole przed Wysokim sądem leży, na propozycję zastępcy prokuratora, przyniesionych ze sklepu kilka łańcuszków używanych w gospodarstwie do wiązania koni lub zaprzęgu.

Prezydujący wzywa Maruchę Szczerbatę, by pokazała do jakiego mniej więcej z łańcuchów leżących przed nią podobny był ten, którym została pobitą i w jaki sposób pobicie nastąpiło. Marunka wybiera i pokazuje najgrubszy, poczem opowiada powtórnie sposób pobicia. Przywołany Fuks ogląda także łańcuchy i twierdzi, że żaden z nich nie podobny do łańcucha u kantarów, któremi Michał Cywiński bił Maruchę. Łańcuch u kantarów był wedle jego zdania, tylko ¾ łokcia długi. Niebawem wszczyna się kłótnia między obżałowaną i świadkiem. Marunka niegrzeczna.

Fuks. Wona mnie jeszcze łaje! Co to!...

Prezydujący wystawia Marunce niestosowność jej postępowania i zachęca Fuksa do prawdy.

Fuks. Wysoki sądzie, ja dobrze wiem, bo ja widział jak Cywiński bił. Michał, to jej kochanek był...

Marunka (energicznie). A szczo tobi do toho psiawiro!...

Fuks. Ty sama takaja!

Marunka. Breszesz!

Fuks. Ty breszesz! Jak....

Marunka. T'fu!... i prosto w twarz Fuksowi.

Fuks. T'fu... tymże samym pociskiem tejże artylerji, natychmiast rypostuje.

Głośny śmiech publiczności. Prezydujący dzwoni i wzywa do porządku. Marunka twarz obciera; Fuks robi toż samo, lecz z obawy nowego ataku, cofa się na kilka kroków od Marunki w bok. Przewodniczący każe stronom walczącym, aby zajęły swe mejsca. Fuks siada po prawej stronie ławki, gdy tymczasem po lewej stronie onej, siedział już Sztein, kwaśny jak zwykle i czegoś nie kontent. Marunka niechcąc usiąść między żydami, podchodzi do zadumanego Szteina i „ustupysia parchu!" gniewnie zawoławszy, pali go w bok kułakiem. Sztein zrywa się jak oparzony, krzyczy gwałtu i czemprędzej na krzesełku siada, het za Fuksem się chowając. Długi jeszcze czas spoglądał on na Marunkę z widoczną niespokojnością.

Potem wezwane zostały siostry Jewdocha Detyna i Pałanka Demków, siostrzenice Marunki a córki Ostapa, w sprawie której stawały już poprzednio. Według ich relacji, ciotka Marunka przyszła do ich matki w niedzielę rano między 10. a 11. godziną na Pokrowę, i upadła skrwawiona na progu chaty z głową rozbitą, z ciałem jak błoto czarnem. Mówiła, że ją ksiądz pobił. Przez długi czas nie mogła jeść sama. Nigdy na nikogo się nie skarżyła; ani na brata swego b. wójta Fedka Lewickiego, ani na Iwana Huziów, ani na Michała Cywińskiego. We czwartek po pobiciu, wozili ją gospodarze do Chodorowa na skargę; co tam zrobili, dobrze nie wiedzą. Chorowała do dwóch miesięcy. Na żadną inną Pokrowę nie była pobitą.

Ksiądz pytany przez sąd wysoki i zastępcę prokuratora, co ma przeciw tym zeznaniom — neguje wszystko po staremu i zwracając się do Pałanki, przypomina jej, jak to ona wróciwszy z Knihinicz od protokołu, płakała, a pytana o przyczynę płaczu, odpowiedziała: Dla tego płaczę, bom fałszywie na księdza przysięgała.

Pałanka (z wielkiem ożywieniem). To ne prawda, ne prawda. Jak mene pozwały do komisyi, to Jehomość namawiały mene, szczob ja za Jehomością howoryła; a jak ja toho ne schotiła, to Jehomość naczau kryczaty: „ruszaj, ruszaj do komisji, mnie komisja nic nie zrobi, nie boję się niczego!" A jak ja wernula sia z Knihinicz, to Jehomość i Imość znowu na mene kryczały: „Ja tobi hołowu skruczu za to, szczo ty ne za mnoju howoryła!" tak Jehomość skazaw.

Przewod. Przedstawia ważność zeznań Pałanki i pyta księdza, co powie na to.

Ksiądz. Wszystko to zmowa. Ją nauczyli. Ona nie wie co sama żąda. Nie tak było. Ja łańcuchem jak żyję nie biłem. I Jewdocha kłamie i Pałanka kłamie.

Pałanka. Samu prawdu howoru; to Jehomość kłamie.

Ksiądz. Wysoki sądzie! Ja Marunki nie pobiłem. A jeśli ją i kto pobił, to nie tak mocno, jak to jej siostrzenice świadczą. Przecież tego samego dnia Sztein widział Marunkę wieczorem w kuchni się uwijającą.

Przew. Sztein, chodź tu. Czy na prawdę widziałeś Marunkę w dzień pobicia wieczorem, w kuchni na Pokrowę.

Sztein. Einundsechzig oder Zweiundsechzig?...

Przew. W roku 1861. Tylko prawdę.

Sztein (w ambarasie). Ja sam już nie wiem, co powiedzieć... ja zgubił rozum... Aj, naco to wszystko...

Prezydujący dla odświeżenia pamięci Szteinowi, każe odczytać własne jego zeznania przy śledztwie, ale i tak Sztein nic nie wie z pewnością. Z chęcią gotów on uwierzyć, że zeznania jego przy śledztwie były mylne z braku pamięci. Sztein zgubił rozum, zgubił pamięć z tych wielkich turbacyj, w jakich od roku zostaje. A ma on sześcioro dzieci i żonę, i już 6 tygodni w areszcie siedział. Na co jemu to wszystko!... On powie prawdę, on by ją powiedział zaraz, gdyby tylko mógł przypomnieć sobie dobrze... Bardzo być może, że on nie na tę Pokrowę, ale na jaką inną, widział Marunkę w kuchni po pobiciu. Kto to może spamiętać? Ein und sechszig oder zwei und sechszig!... Ośm lat już temu. Cóż więc dziwnego, że dzisiaj powątpiewa o tem, co wprzódy twierdził w protokole? On ma żonę, ma sześcioro dzieci.....

Wezwany Fedko Lewicki, były wójt a brat rodzony Marunki, Michał Lewicki, starszy jej brat, Marcin Gryp i Mandziuk, wójt teraźniejszy, stwierdzają najzupełniej podanie poszkodowanej. Nie widzieli oni, jak ksiądz bił, ale, stojąc na cmentarzu, pamiętają to dobrze, że ludzie już szeptali o pobiciu Szczerbatej, a Fedko przypomina jak ksiądz, idąc na sumę, długo przechadzał się w zamyśleniu pod drzwiami kościoła, z rękoma na piersiach złożonemi. Jeżeli przyjechawszy do Chodorowa, nie zanieśli skargi, to dlatego, że Michał Lewicki odwiódł ich od pierwotnego planu. Bojałysia zaczypaty bidu; bo jak pryjde bida do hory, to ksiądz bude po nas jicha ty jak po woli. Z księdzom niczoho ne zrobysz, lipsze ne zaczynaty..... A zresztą wstręt do becyrku odwiódł ich ostatecznie od zamiaru skargi, i wrócili z niczem do domu. „Boh dast, ona i tak wyjde z toho", prawił cerkiewny Lewicki. Co się tyczy tego, aby Fedko Fuksowi miał kiedykolwiek dawać setkę, by przeciw księdzu świadczył, to taka w tem prawda jak to, że Boga nie ma na świecie. Marunka wodą się leczyła i zimnemi okładami. Chorowała długo, ze 7 tygodni. Mocno była zbitą, skaleczoną. Bielizna i odzienie we krwi. Prawa strona ciała i ręce spuchnięte. Cała w siniakach, czarna jak ziemia. Rana na głowie, rany na nogach. Ksiądz ją pobił łańcuchem. Była wprawdzie Marunka kilka razy bita, ale to przez kochanków, w dowód miłości, jaką natchnąć umiała; nie krzywda więc, lecz chwała ztąd dla niej wypływa. A że Fedko Lewicki parę razy ją ukarał za swawolę — to także nic nie znaczy. Nie katował, lecz bił jak Bóg przykazał — na ziemię położywszy, jeden parobek za nogi, drugi za głowę trzymał, a powaga wójtowska pięć plag aplikowała w miejsce od natury przeznaczone. Ot i wszystko.

Ksiądz oponuje Fedkowi i przypomina mu, jak siostrę skatował w stodole na probostwie, tak, że ledwie z żoną zdołał ją obronić; a żona później aż chlebem głowę Marunce łatała.

Fedko Lewicki. Ne prawda. Słowo jehomość mensze, a prawda, to lipsze.

Fuchs znowu wezwany, utrzymuje, że był na praźniku i widział, jak Mychajło okładał kochankę.

Zast. prokuratora radzi żydowi, aby zaprzestał kłamać, bo nie sposób, aby on jeden widział tylko, gdy tyle ludzi było na praźniku.

Radca Kolasiński. Niech ks. proboszcz powie, jak to się stało, że po zniknięciu dwojga sług pańskich, nie rozpytywałeś się o nich u nikogo, i nie troszczyłeś się, co się z niemi stało?

Ksiądz zaambarasowany, milczy.

Radca Kolasiński. To nie jest naturalne, wytłumacz się pan z tego.

Ksiądz. Nic nie wiem — pocóż zresztą miałem się rozpytywać, gdy wiedziałem naprzód, że do Pokrowy tylko mieli służyć.

Radzca Kolasiński. Sztein! A widzisz wszyscy przyznają, iż kłamliwie świadczysz podmówiony za księdzem. Marunka po pobiciu nie była w kuchni, a ty w czasie praźniku i nogą nie postałeś w Wasiuczynie.

Sztein. Wysoki sądzie, jasne konsyliarze! Oni wszyscy kłamią, ja nic nie pamiętam. Jak świat światem, ani u rabina, ani u konsyliarza ja nigdy jeszcze nie bywałem. Ja się zaląkł... Po co mi tego wszystkiego.

Wezwany nowy świadek Julka Berezna, żona Tomka Kowala, synowa Ksenki Ostapowej, wchodzi z dzieckiem przy piersiach i siada na krześle naprzeciw sądu. W czasie wypadku z Marunką służyła ona u księdza Bobikiewicza, lecz nie było jej zrana, w dzień Pokrowy, na probostwie, posłaną była po coś do Knihiczyna, gdzie także księdzowa jeździła z Michałem Cywińskim. Koło godziny 11. księdzowa wróciła z winem, a ona też za nią piechotą. Usłyszawszy o nieszczęściu Marunki, pobiegła do ogrodu, gdzie był ją furman Cywiński ukrył w burzanach, i znalazła ją tam, Marunka była skrwawiona; bielizna we krwi. Prosiła ją, aby przyniosła świeżą bieliznę, i aby długo na nią nie patrzała: „Het ustupysia, bo jak uwydjat, szczo ja tu, to ubyjut mene." Przerażona, uciekła czem prędzej do kuchni. Bielizny nie przyniosła; nie miała ku temu dobrej zreczności. „Hosty mnoho buło. Ludy kazały szczo ksiondz pobyw łańcuchamy. Stało sia to do służby bożoj zrana, po osienoczni. Weczerom Marunka do kuchni na sumlinie ne prychodyła. Szteina i Fuksa ja ne uważała — i ne słychała o nych."

Prezydujący. Widzisz Sztein, że i ona powiada, iż ciebie nie było podtenczas.

Sztein. Nu, co jej zrobię! Wona kłamie.

Julka. Psia krow, ty breszesz.

Sztein. Co ja temu winien. Co ja jej zrobię, że wona mnie nie widziała. Co ja jej zrobię .. Jeszcze psiakrew mówi!... (Siada na miejsce zalterowany).

Przezydujący. Fuks, a ty co powiesz?

Fuks. Co mam powiedzieć. Ja prawdę zeznałem.

Fuks zrywa się i przyskakuje do Julki.

Julka (z oburzeniem). I ty breszesz!

Sztein (zrywa się z ławki — przyskakuje do Fuksa i chwytając jego za połę). *Gai, setz dich nieder — geschwind.*

Fuks siada, poczem Julka dalej swą rzecz kontynuje, zgodnie z zeznaniami innych włościan, przyczem zwraca uwagę sądu na szczegół jeden, tyczący się sprawy Ostapa, jak ją ksiądz namawiał, aby wymusiła na swym mężu, że jego ojczym żeniąc się z Kseńką miał już przepuklinę. „Ksiondz skazaw meni, szczo dast' za to 15 ryńskych, no my nechotiły świdczyty czoho ne buło."

Ksiądz. Fałszywie całkiem mówi. Nie namawiałem jej nigdy, i nigdy jej 15 guldenów nie obiecywałem. Ty sama nie pytana do jejmości powiedziałaś: „Mama skazywała, szczo tata kiłyka."

Julka. Ja toho ne howoryła, Jehomość wse neprawdu howoryt. A dlaczeho Jehomość prysyłau po mene wczeraj dwa razy?

Tu prezydujący rozpytuje się księdza i Julkę o to posyłanie przez pierwszego po ostatnią i wypada, że w przeszłą sobotę ksiądz ze Lwowa jeździł do domu, a przyjechawszy do Wasiuczyna, koniecznie chciał się widzieć z Julką. Lecz ta nie poszła, mąż jej nie pozwolił i sama zresztą nie chciała, dorozumiewając się, że będzie znów namawiał do fałszywego świadectwa. Prezydujący przedstawia księdzu, że ten nowy jego postępek wiele mówi na niekorzyść jego.

Ksiądz zaprzecza, aby miał zamiar wchodzić w jakowe konszachty. Na tem się skończyło posiedzenie sądu o 7½ godzinie wieczorem.

8. Posiedzenie sejmowe.

Protokół przyjęto bez zarzutu. Potem odczytano treść nadeszłych petycji. Sekretarz czyta interpelację licznie podpisaną, dlaczego ministerstwo dotąd nie zatwierdziło wyboru rektora uniwersytetu krakowskiego, tak, iż tenże dotąd w sejmie zasiadać nie może. Podług statutu dla uniwersytetów rektorowie powinni być potwierdzeni do dnia 22. września.

Wodzicki przedstawia, iż są wnioski w administracyjnej komisji, które się zgadzają z wnioskami Wydziału krajowego, inne znowu są mniejszej wagi. Wnosi więc, aby podobnych wniosków do drugiego czytania nie drukować.

Dr. Zyblikiewicz jest przeciwny upoważnieniu ryczałtowemu komisji administracyjnej do podobnego postępowania. Żąda, ażeby komisja pierwej wnioski zawsze wymieniła.

Wodzicki się zgadza na to i nadmienia o wniosku Wydziału krajowego co do szpitalu w Stambule, i o wniosku Wolnego przeciw niszczeniu lasów. Gdy nikt niema nic przeciw niedrukowaniu ich, marszałek zapowiada, iż je postawi na następnym porządku dziennym.

Z porządku dziennego następuje pierwsze czytanie wniosku Wydziału krajowego o mytach. Na wniosek dr. Smolki, dla spraw drogowych uchwalono wybrać osobną komisję i tej przydzielić i powyższy wniosek Wydziału.

Koczyński motywyje konieczność ustanowienia ksiąg gruntowych włościańskich. Przyjęto ustanowienie nowej komisii hipotecznej.

Wniosek Torosiewicza o poborach w czasie roboczym odesłano do komisji administracyjnej i wniosek o poręczeniu podatku od wyrobu spirytusu odesłano również do komisji administracyjnej.

Dla gminy Śniatyna subwencję dla miejskiej biblioteki, większość polecila przejść do porządku dziennego.

Miasto Krosno wnosi o ustanowienie nadzwyczajnych poborów w celu zbudowania szpitalu miejskiego; sejm przeszedł do porządku dziennego.

Ostatnie wiadomości.

Według telegramu *Pester Lloyda* z Wiednia dnia 25. bm., przygotowują Czesi adres, który chcą po wyborach doręczyć cesarzowi, a w którym upraszać mają o rozwiązanie Rady państwa i sejmu czeskiego, jakoteż o mianowanie ministerstwa ugody, w przeciwnym bowiem razie nie biorą na się żadnej odpowiedzialności za dalsze następstwa. To samo potwierdza korespondent wiedeński do *N. fr. Lloyda.*

Korespondent wiedeński w *N. fr. Lloydzie* zaznacza, że stanowisko hr. Beusta jest mocno zachwiane obecnie: błędna polityka zagraniczna miała doprowadzić do tego; przypisać temu należy także zbliżenie się w ostatnich czasach hr. Beusta do księcia Gorczakowa.

W Wiedniu przepowiadają centraliści zwrot reakcyjny w polityce wewnętrznej.

Z Pesztu telegrafują dnia 24. września: Hr. Bethlena *Diplomatische Wochenschrift* ogłasza pismo wiedeńskie z d. 22. b. m., pochodzące od osoby wysoko postawionej. Pismo to wywodzi, że niepewność stosunków francuzkich i nieprzyjaźne każdej z Czechami ugodzie opierające się zachowanie niemiecko-austrjackich polityków, obowiązuje hr. Beusta do szukania pewniejszej dla polityki zagranicznej podstawy w przybliżeniu się do Prus, i że przybliżenie się kanclerza państwa do ks. Gorczakowa utwierdzić może pierwszego w polityce jego ugodnej pomiędzy ludami austrjackiemi. *Wochenschrift* oświadcza: W usiłowaniach takich popierać będziemy hr. Beusta tak gorąco, jak gwałtownie występowaliśmy przeciw jego niemieckiej polityce mieszania się i przeciw uwielbianiu Francuzów.

Siecle pisze: Powiadają, że ojciec Hiacynt porzucił swój klasztór w Passy, w którym przebywał od lat 5 i udał się do rodziny.

Prywatny telegram *Pressy* z Florencji donosi pod dniem 25. b. m. iż król Wiktor Emanuel jako głowa rodziny królewskiej oświadczył, że nie dopuści kandydatury syna swego, księcia Genueńskiego do tronu hiszpańskiego. W Paryżu jednak pracują nad tem, ażeby król cofnął to oświadczenie.

Z Florencji donosi telegram z dnia 25. bm.: Cesarzowa Eugenia przybędzie do Wenecji 1. października o godz. 5. wieczorem. Książę Humbert z księżną Małgorzatą udają się 10. października do Neapolu.

Według telegramu z Madrytu dnia 24. bm., pogłoski o przedłużeniu rejencji Serrana o rok, jakoteż o ogłoszeniu Prima cesarzem, są z gruntu mylne.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Paryż dnia 27. września. Zdrowie cesarza jest w stanie najpomyślniejszym.

Madryt dnia 26. września. W Barcelonie rząd nakazał rozbrojenie ochotników. Kilka batalionów ochotników sprzeciwiło się temu. Wzniesiono barykady, wojsko uderzyło i pokonało powstańców.

Kursa z dnia 26. września 1869,

godz. 2. min. — popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe 254.—. Akcje banku anglo-austr. 288.—. Anglo węg. —.—. Akcje Karola Ludwika 241.50. Kolej siedmiogrodzka —.—. Kolej południowa 242.75. Kolej alföldzka —.—. Kolej państwowa —.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka —.—. Kolej węg. półn.-wsch. —.—. Kolej północna —.—. Kolej Rudolfa —.—. Kolej węg. wschodnia —.—. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne —.—. Losy 1864 r. 109.75. Kolej Nadcisańska —.—. Usposobienie mdłe.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Karola Ludwika. (Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą ze Lwowa do Krakowa	o g.	5	m. 41	rano.
	o „	5	„ 16	wieczór.
„ „ do Czerniowiec	o „	10	„ 49	rano.
„ „ „	o „	9	„ 48	wieczór.
„ „ do Brod. i Złoc.	o „	11	„ 9	rano.
„ „ „	o „	10	„ 8	wieczór.
Przychodzą z Krakowa do Lwowa	o „	10	„ 9	rano.
„ „ „	o „	9	„ 28	wieczór
„ z Czerniowiec „	o „	5	„ 21	rano.
„ „ „	o „	4	„ 36	wieczór.
„ z Brodów i Złoc. „	o „	5	„ 4	rano.
„ „ „	o „	4	„ 16	wiecóór.

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze. (Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą do Brodów i Złoczowa	o g.	11	m. 38	rano.
„ „	o „	10	„ 34	wieczór.
Przychodzą do Lwo. z Brod. i Złoc.	o „	4	„ 35	rano.
„ „ „ „	o „	3	„ 42	wieczór

Od Wydawnictwa. *Gazeta Narodowa*, jak za dawniejszych sesyj sejmowych, tak i teraz wydawać będzie Dodatki pół lub cało-arkuszowe do zwykłych numerów, ilekroć nagromadzony materjał z sejmowych rozpraw tego wymagać będzie. O wczesne zamówienia Wydawnictwo uprasza — ażeby przygotować można w czas adresy, a prenumeratorowie nie doznali zwłoki w otrzymywaniu *Gazety.*

Ostrzeżenie.
Furman Józef N. mieniący się być z **królestwa Polskiego, blondyn jasny, wzrost średni, krępy, wąsy małe blond, w czapce granatowej z lampasem złotym, płaszcz sieraczkowy, ukradł klacz gniadą** miary 14¹/₂ 5letnią grubą, oraz wszystko co ma na sobie. 2959 1—3
Gdyby się zjawił proszę go zatrzymać i najbliższej władzy oddać.
Kolnie, Starostwo Rawskie
2959 2—3 *E. Boniecki.*

Wydawca: [illegible] Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Drukiem Kornela Pillera.